Fantazmat „Sprawiedliwych” i film *W ciemności* Agnieszki Holland

Tomasz Żukowski

Nasze dyskusje o Zagładzie toczą się nieodmiennie według tego samego scenariusza: krok do przodu i natychmiast krok w tył – bierzemy się do sypania okopów w obronie narodu. Kiedy w 1987 r. Jan Błoński powiedział głośno, że w zachowaniu polskiej, katolickiej większości wobec Żydów w czasie wojny było coś nie w porządku, od razu zamknął sprawę formułą obojętności, która uniemożliwiła wypowiedzenie tego, o co tak naprawdę chodziło¹. *Sąsiedzi* Grossa wywołali burzę oskarżeń o „nieuprawnione uogólnienia” i „publicystykę historyczną”, z których to kategorii nie możemy się wypłatać do dziś. Nawet Barbara Engelking kwituje swoją książkę *Jest taki piękny słoneczny dzień* bon motem o „tajemnicy zła”. Bo przecież nie wolno wyciągać pochopnych wniosków, choć wszystko właściwie leży na wierzchu.

Aż dziw bierze, że posunęliśmy się naprzód. Dziś mówi się o rzeczach, które dziesięć lat temu były nie do pomyślenia. Z pewnością jest w tym zasługa wszystkich tych, którzy „wiedzieli, do kogo mówią”, podchodzili do sprawy strategicznie i zapodawali społeczeństwu tylko taką dawkę świadomości, jaką – ich zdaniem – było w stanie przyswoić. A jednak w polskiej debacie publicznej czegoś brakuje i brak ten odczuwam z czasem coraz dotkliwiej. Tkwiące z tyłu głowy pytanie, czy to, co wiemy, nadaje się do publicznej wiadomości, sprawia, że wokół robi się coraz duszniej.

Sytuacja jak w *Upiorach* Ibsena. Wiemy, ale nie wiemy. Szanowany obywatel i ojciec rodziny miał wstydliwą chorobę i zostawił nam ją w spadku. Ale my, jak dziadzio tabetek z wiersza o małej Fryderyce Boya, nieodmiennie powtarzamy: „A że mi dziś chodzenie idzie jak po grudzie,/ To dlatego, że w pracy żył ciężkiej i trudzie”. Film Agnieszki Holland *W ciemnościach* ma te same wady i zalety, co polski dyskurs głównego nurtu o Zagładzie: żołnierz dziewczynie nie skłamię, ale nie wszystko jej powie... Nie skłamię? Czy aby na pewno?

Zadanie, które postawiła sobie Holland, było niezwykle trudne. Przede wszystkim dlatego, że narracja o „Sprawiedliwych” jest zbiorowym fantazmatem. Z mego rozpoznania wynika, że w większości przypadków – o ile nie z reguły – fantazmat ten był i jest antysemitki. Wytworzył rozpoznawalny społecznie i intersubiektywny kontekst: klisze rozumienia wypowiedzi, zawierających jego konstytutywne elementy. Historie

1 Postawy Polaków wobec Żydów w czasie wojny nie da się ująć w kategoriach „obojętnego świadka”. O nieprzystatności terminów zaproponowanych przez Jana Błońskiego i Raula Hilberga zob. Janicka 2008; Janicka, Żukowski 2011.

o „Sprawiedliwych” funkcjonują nie tylko jako relacje o poszczególnych zdarzeniach, ale ze względu na fantazmatyczną narrację stają się mitem – znakiem wpisanych w ową narrację sensów. Wszystko to sprawia, że uczciwy film o „Sprawiedliwych” zakrawa na niepodobieństwo. A staje się chyba w ogóle niemożliwy, jeśli chcemy, żeby spodobał się w Polsce szerokiej publiczności.

Żeby zrozumieć problem, przed którym stanęła Holland, trzeba pokrótce opisać narrację o „Sprawiedliwych”. Posłużę się dwoma przykładami: filmem *Sprawiedliwi* Ryszarda Gontarza i Janusza Kidawy z 1968 r. oraz filmem *Historia Kowalskich* Arkadiusza Gołębiowskiego i Macieja Pawlickiego z 2009 r.²

1. Spadek po Marcu '68

Film Kidawy i Gontarza powstał w 1968 r. przy okazji antysemickiej nagonki, która skończyła się wypędzeniem resztek ocalałych Żydów z Polski. Po Holokauście była to największa antysemicka akcja dyskryminacyjna w dwudziestowiecznej Europie. *Sprawiedliwi* to niezwykle cenny dokument, ponieważ bez cienia wstydu dopowiada sensy niewinnych zdawałoby się motywów – po obejrzeniu filmu trudno nie zorientować się, co tak naprawdę znaczą. Narracja zbudowana jest na zasadzie kontrastu. Społeczności polska i żydowska są zestawiane, porównywane i oceniane. Wyliczmy najważniejsze konstytutywne elementy historii o „Sprawiedliwych” w wydaniu '68.

Symetria cierpienia. To fundament opowieści, zabezpieczenie przed wiedzą o Zagładzie oraz warunek efektownych porównań i ocen. U Kidawy i Gontarza Holokaust okazuje się zaledwie częścią polityki nazistów wobec „całego narodu polskiego”, któremu grozi „biologiczne unicestwienie”. Nasilenie terroru jest od początku jednakowe. Na tle podobieństwa sytuacji tym wyraźniejszy staje się kontrast między grupami: Polacy pomagają Żydom i walczą (także za nich); Żydzi izolują się, pozostają bierni, nie włączają się w ruch oporu wobec okupanta i myślą wyłącznie o własnym ocaleniu. Przypadki zaangażowania we wspólną walkę zdarzają się co prawda, ale są rzadkie i wyjątkowe.

Byliśmy solidarni aż do ofiary z życia, ale oni... Opowieść o „Sprawiedliwych” to opowieść o Polakach, o grupie. Chociaż w rzeczywistości ukrywanie Żydów wymagało odwagi sprzeciwu wobec reguł zachowania obowiązujących w polskim środowisku, w kolektywnym fantazmacie „Sprawiedliwi” stają się reprezentantami narodu. Potwierdzeniem jego moralnej wartości i wyższości. Niezwykle istotna okazuje się w tym miejscu cena pomocy. Polski bezinteresowny heroizm znajduje pełny i ostateczny wyraz w formule „życie za życie”. Śmierć pomagających potwierdza ich absolutną moralną wartość, a wraz z tym wartość narodu polskiego. Rodzi niemożliwe do spłacenia zobowiązanie po stronie

2 Razem z Elżbietą Janicką przygotowujemy tekst poświęconych motywowi „Sprawiedliwych”. Poniższy fragment czerpie z naszych wspólnych ustaleń.

ratowanych, wreszcie jest przesłanką potępienia i wykluczenia Żydów, którzy nie okażą czołobitnej wdzięczności i nie przyznają, że są gorsi od Polaków – jako jednostki i jako grupa.

Przy pomocy fantazmatu „Sprawiedliwych” grupa dominująca stawia mniejszość pod ścianą. Szantażuje i zmusza do podporządkowania. Bo jeśli Żyd ośmieli się powiedzieć, że inaczej widzi tę historię, zostaje natychmiast zepchnięty na pozycję niewdzięcznika, który za nic ma ofiarę życia złożoną dla ratowania jego skóry. Figura „niewdzięcznego Żyda” jest niedającym się pominąć elementem i tłem opowieści o „Sprawiedliwych”. Jeśli nie pojawia się jawnie, to na mocy kontekstu pozostaje ciągle gotowym do użycia uzupełnieniem konkretnych historii.

Charakter narodowy Polaków i „dobry antysemita”. W fantazmatycznej opowieści gesty solidarności wobec prześladowanych Żydów były powszechne i wynikały z polskiego „ducha narodowego”. Dowodem na potwierdzenie tej tezy jest figura „dobrego antysemity”. Polak, nawet jeśli byłby antysemitą, widząc prześladowanie, okaże swój humanizm. Taki jest, bo jest Polakiem. Jeden z rozmówców Kidawy i Gontarza, partyzant z Lasów Parczewskich ujmuje to tak: „Ale całe społeczeństwo, zgodnie z charakterem polskim, zgodnie z naszym humanizmem, z naszym patriotyzmem pomagało ludności żydowskiej. Nawet te odłamy polityczne, którym zawsze dodawano przymiotnik, że są antysemityczne – myślę o ruchu narodowym i myślę o postaci Mosdorfa, który był jednym z przywódców ruchu narodowego przed wojną, Mosdorfa, którego Niemcy rozstrzelali za pomoc udzielaną Żydom”.

To bardzo ważne: „dobry antysemita” jest koronnym dowodem uniewinniającym Polaków jako grupę i ostatecznym alibi dla naszego „ducha narodowego”, do którego zło nie ma dostępu. Przekładając to na inne kategorie: kultura polska nie ma sobie nic do zarzucenia, nie toleruje przemocy, jest od niej wolna. Pytanie o antysemityzm nie dotyczy wzorów kultury, można je rozważać tylko w trybie oceny przypadków z zasady odosobnionych i marginalnych. Nie trzeba dodawać, że „dusza żydowska” rysuje się na tym tle w ciemnych barwach.

Nic nie mogliśmy zrobić. Narracja o „Sprawiedliwych” przybiera w tym punkcie formę wyjaśnień typu „nie pożyczałem garnuszka, oddałem cały, a dziury były w nim od początku”. A więc: ratowaliśmy masowo, nic nie dało się zrobić, a oni sami sobie szkodzili. Jeszcze raz przeszkody w skutecznym ratowaniu Żydów przedstawiane są przez dyskryminującą większość jako coś wobec niej zewnętrznego i nie pozostającego w żadnym związku z jej zachowaniem. Z pola widzenia znikają polscy sąsiedzi, donosy, rozpoznawanie Żyda, zachęcający do działania mit o „żydowskim złocie” (dla nastawionych bardziej materialistycznie) albo o „żydokomunie” (dla tych bardziej ideowych). Akcent pada na terror hitlerowców, którzy wydają się wszechwiedzący i wszechobecni, więc nie muszą uciekać się do pomocy miejscowych. Winni są także sami Żydzi. Nie potrafią rozpoznać sytuacji, w której się znaleźli, gubi ich egoizm i chęć ratowania się za wszelką cenę. Nie małą część winy ponoszą także zachodni alianci, którzy zawiadamiani przez Polaków

o tym, co dzieje się z polskimi Żydami, nie okazali im żadnej pomocy, nie wyłączając zamordowanych Żydów z Ameryki.

Szumowiny są wszędzie. Problem polskiej winy za współudział w eksterminacji jest dla fantazmatu „Sprawiedliwych” sprawą kluczową. Rozwiązuje się go zazwyczaj za pomocą marginalizacji oraz wyprzedzającego ataku. Ci, którym można coś zarzucić, to margines społeczeństwa. Pod określeniem tym rozumie się podklasę, tak zwane „męty społeczne”, ale także etykietuje się w ten sposób wszelkie zachowania nieprzystające do „charakteru narodowego Polaków”, usuwając je tym samym ze „zdrowego jądra narodu”. Jednocześnie akcent pada na „szumowiny po żydowskiej stronie”. Przydatne okazują się przykłady braku solidarności między samymi Żydami, bo skoro oni nie potrafili zachowywać się wobec siebie lojalnie, to o co mieć pretensję do nas. Kidawa i Gontarz z oburzeniem mówią o rażących różnicach między skrajnym bogactwem i skrajną nędzą w getcie, o żydowskich kolaborantach, policji oraz o udziale samych Żydów w realizacji ostatecznego rozwiązania.

*

Niestety marcowy model pamięci o „Sprawiedliwych” nie odszedł w przeszłość. Odzicziliśmy go i nadal używamy. Jeden z przykładów. Przed kilkoma laty w Kielcach odsłonięto pomnik poświęcony „Sprawiedliwym”. A wygląda on tak: na ceglanym murze obok nazwisk dwie tablice. Po lewej napis: „Pamięci Polaków/ zamordowanych przez Niemców/ w latach 1939-1945/ za udzielanie pomocy Żydom/ i ratowanie ich przed Zagładą”. Po prawej wiersz żydowskiego autora: „Ja słyszę ten tytuł i staram się/ o tych ludziach myśleć, co chronili mnie./ Ja pytam i pytam: o na miły Bóg,/ czy ja bym na ich miejscu tak uczynić mógł?” Podpis: Chaim Chefer.

Mimo lapidarnej formy kielecki pomnik aktualizuje większość elementów fantazmatu: symetrię cierpienia, przekonanie o „polskiej solidarności z ofiarami Zagłady”, ujęcie Polaków i Żydów w kategoriach narodów jako homogenicznych całości z „narodowym charakterem”, figurę „życie za życie”. Współczesna realizacja fantazmatu „Sprawiedliwych”, tak jak film z 1968 r., wyznacza mniejszości i większości te same role. Polacy, składając ofiarę z życia, okazują swoją absolutną moralną wyższość. Żyd – jako reprezentant Żydów w ogóle – potwierdza polską przewagę i jednocześnie dokonuje czołobitnego samoponizowania. Wiadomo: oni by tego dla nas nie zrobili.

2. Historia Kowalskich przeciw Grossowi

Film Gołębiowskiego i Pawlickiego powstał niedawno i tak, jak kielecki pomnik „Sprawiedliwych”, ma wiele wspólnego z narracją Gontarza i Kidawy. Opowiada zdarzenie ze wsi Ciepeliów w Kieleckiem, gdzie za ukrywanie Żydów spalono w stodole dwie polskie rodziny. W świecie przedstawionym w *Historii Kowalskich* nie ma postaci niewdzięcznych Żydów, co wcale nie znaczy, że twórcy zerwali z fantazmatem i związanymi z nim modelami narracji. Cały film odnosi się do żydowskiej nielojalności, o czym świetnie wiedzą jego twórcy i widzowie. Chodzi o Jedwabne, tamtejszą stodołę i Jana Tomasza Grossa. To on zawiódł swoich dobroczyńców, zniestawia Polaków i szkaluje Polskę. On uosabia „żydowską duszę”, tak silnie kontrastującą z „duszą polską”.

Gross musi przyjść na myśl każdemu, kto ogląda polskich sąsiadów z narażeniem życia ratujących okolicznych Żydów oraz nakręconą z rozmachem płonącą stodołę, w której giną „Sprawiedliwi”. Poza tym znane motywy: symetria cierpienia – Polacy i Żydzi giną wspólnie; powszechna pomoc i solidarność Polaków względem prześladowanych Żydów; marginalizacja donosicielstwa (jest jeden antysemita, ale wyraźnie wszyscy nim pogardzają i nikt go nie lubi, a przy tym jest gruby i brzydki). Nie ulega też wątpliwości, że chociaż opowiedziano tylko jedną historię, jej bohater jest w istocie zbiorowy: to Polacy, naród. Pierwsza scena zaczyna się ujęciem współczesnym. Oto młodzi ludzie w galerii handlowej, rozmycie obrazu i już jesteśmy w Ciepeliowie przed sześćdziesięciu laty. Podobnie zakończenie: wnuki i prawnuki „Sprawiedliwych”. Wielka rodzina. My.

A Żydzi? Deklarują, że czują się Polakami mojżeszowego wyznania, śpiewają *Mazurka Dąbrowskiego*, przyjmując delegację polskich władz w synagodze. Ale jednocześnie mają skłonność do dystansu, nie chcą się mieszać w sprawy gojów. Z niechęcią patrzą na spotkania i miłości młodzieży. Polski widz może traktować ich z sympatią, bo respektują narzucone przez większość reguły. Polakom dziękują za setki lat gościny, a więc dają do zrozumienia, że wiedzą, kto tu jest gospodarzem i kto tu rządzi³. Wystawiają im dobre świadectwo, marginalizują i tłumaczą antysemityzm – „ot, zazdrościsz nam trochę powodzenia w handlu” – a co najważniejsze, stawiają pod znakiem zapytania własną wartość. Jeden ze starych Żydów pyta: „A ty, Abram, naraziłbyś swoje dzieci na śmierć, żeby goja ocalić?”. Widzowie wiedzą, że nie. I nie ma w tym żadnego stereotypu – przecież to ich własne słowa.

Fantazmat „Sprawiedliwych” zarówno w wydaniu marcowym, jak i współczesnym, ma to do siebie, że wydaje się włączać Żydów do wspólnoty społecznej i jednocześnie natychmiast dokonuje ich powtórnego wykluczenia. Korzyść z tego zabiegu jest taka, że teraz to sami Żydzi są sobie winni i to oni sami stawiają się poza nawiasem wspólnoty. Antysemityzm jest arbitralną przemocą względem mniejszości. Dzięki narracji o „Sprawiedliwych” większość może wierzyć, że przewyciężyła swoje dyskryminacyjne praktyki

³ Motyw „gościny” wymaga osobnego omówienia jako forma wyznaczania miejsc większości oraz mniejszości i wymuszania rytualnych deklaracji podporządkowania. Wszystko wskazuje na to, że jest on jedną z form dyskryminacji.

i przeświadczenia. Polacy opowiadają, jak to ratowali Żydów, i rozpoznają się w tym obrazie. A że Żydzi okazali się niewdzięczni i nie zasłużyli sobie na takie traktowanie, to przecież nie jest winą większości. Teraz można wyrzucić słuszny gniew na niewdzięcznych, a tych, którym pozwoli się zostać na miejscu, poddać tresurze przytakiwania. Bo jeśli ośmielą się powiedzieć, że było inaczej, spadną na nich zasłużone razy.

Michał Bilewicz twierdzi, że mówienie Polakom o „Sprawiedliwych” zmniejsza antysemickie fobie [Bilewicz, Kofta (red.) 2011]. Nie jestem psychologiem, ale ze szkoły pamiętam, że moja niechęć do niektórych kolegów zmniejszała się, kiedy udawało mi się spuścić im porządne manto. A kiedy z podbitym okiem albo zakrwawionym nosem stawali się ulegli i przymilni, to nawet zaczynałem ich lubić. Fantazmat „Sprawiedliwych” działa podobnie. Jest przejawem agresji i służy jej wyładowywaniu. To szantaż, który odbiera mniejszości prawo mówienia własnym głosem o swoim doświadczeniu. Zmusza ją do uczestnictwa w rytuałach podporządkowania. Trzeba przyznać, że mając w tle taki kontekst, Holland wzięła na siebie karkołomne zadanie.

3. W ciemności, czyli polski humanizm

W przypadku „Sprawiedliwych” problematyczna staje się sama formuła realizmu. Z dwóch powodów. Po pierwsze, realistyczna konwencja każe wierzyć, że przedstawione na ekranie wydarzenia są prawdopodobne; po drugie, że odzwierciedlają reguły życia społecznego. W wypadku Zagłady, a szczególnie ratowanych i uratowanych Żydów, ich historie są wyjątkowe, nieprawdopodobne – po prostu statystycznie – i nie nadają się na obraz społecznej normy. Są odstępstwem od przyjętych zachowań i wyrazem niezgody jednostek na powszechnie akceptowane sposoby postępowania. Fantazmat „Sprawiedliwych” lubi jednak posługiwać się maską realizmu. Postuchajcie – słyszymy – oto prawdziwe ludzkie historie, wyciągnijcie z nich wnioski. Jeśli twórcy opowieści o „Sprawiedliwych” nie dają wyraźnych sygnałów, że opowiadają o wyjątku, o czymś, co według wszelkich reguł prawdopodobieństwa nie miało prawa się zdarzyć, a jednak na przekór wszystkim i wszystkiemu zdarzyło się, ich narracja przekształca się – mocą kontekstu, czy tego chcą, czy nie – w ilustrację fantazmatu. Realistyczna konwencja zaczyna naśladować mit.

Agnieszka Holland najwyraźniej o tym nie wie. Kanały, ciemność, światło latarki polskiego kanalarza – wszystko to urasta do rangi uogólniającego znaku. Rozbłysku czegoś najgłębiej ludzkiego w potwornym świecie. Znak spotkania, które mimo wojny, antysemityzmu i wszelkich kulturowych uwarunkowań staje się spotkaniem ludzi. Jak u Lévinasa: „Inny” wyciąga rękę po chleb i tym samym stwarza możliwość źródłowej relacji transcendującej moment historyczny i prawa rządzące światem społecznym. *W ciemności* opowiada o rodzeniu się takiej relacji.

Szkopuł w tym, że film nie pokazuje, co właściwie trzeba było przezwyciężyć oraz dlaczego historia Leopolda Sochy była wyjątkowa i nieprawdopodobna. Wielkim nieobecnym stworzonego przez Holland obrazu jest polska kultura z jej fobiami, antysemityzmem i przemocą, rozumiana jako ważny i sprawczy aktor wydarzeń. Widzimy Polaków, którzy zabierają z pustego getta zakrwawione ubrania, i sklepikarkę, która podnosi ceny, kiedy zaczyna podejrzewać, że klient przechowuje Żydów. To dużo, jak na Polskę bardzo dużo, ale...

Dla polskich bohaterów, z którymi zapoznajemy się bliżej, a jest ich raptem troje, wydaje się oczywiste, że Żydzi są ludźmi. Oto przykład. Kiedy Socha przynosi z cmentarza ukrytą przez jego podopiecznych biżuterię, ma pokusę, żeby ją ukraść, i mówi o tym żonie. Ta bez chwili wahania odmawia. Problem antysemityzmu jako wzoru kultury nie polega jednak na tym, że kradzież żydowskiego majątku jest dopuszczalna lub nie, ale na tym, że nie postrzega się jej w ogóle jako kradzieży. Jest aktem sprawiedliwości dziejowej, uprawnioną restytucją tego, co Żydzi wcześniej zabrali narodowi polskiemu i każdemu Polakowi z osobna. Do tego właśnie sprowadza się działanie fantazmatu Żydów jako pasożytów i krwio pijców. Z punktu widzenia mimesis nieprawdopodobna jest nie tyle sama decyzja, ale fakt, że Socha i jego żona traktują Żydów jak ludzi takich samych, jak oni, i stosują wobec nich te same prawa moralne. Jeśli w polu widzenia nie pojawia się antysemityzm jako wzór zachowań, postrzegania świata i odczuwania, nie sposób zauważyć, że historia Sochy jest wyjątkowa i zrozumieć dlaczego. Kiedy wszyscy troje – Socha, jego żona i pomocnik – siedzą przy stole, ktoś mówi, że Jezus też był Żydem. Wiadomość ta wywołuje konsternację pozostałych. Reżyserka sugeruje, że zmienia ich sposób widzenia wydarzeń. Problem w tym, że tam, gdzie żywy jest mit „zabójców Chrystusa”, wszyscy wiedzą, że Jezus był Żydem, ale to w niczym nie zmienia ich nienawiści i zachowań.

W świecie wykreowanym przez Holland pierwszoplanowi polscy bohaterowie są w stanie wejść z ratowanymi Żydami w relację, w której ci ostatni taktowani są po prostu jak ludzie. Skoro tak, rękę, która w ostatniej scenie pojawia się na tle światła we władze do kanału, można traktować jako polską rękę. Staje się ona uogólniającym znakiem, mocnym wizualnym i symbolicznym akcentem. Podobnie jak przywitanie uratowanych Żydów ciastem i wódką, przy wszystkich, na ulicy, na oczach przechodniów. Taki finał jest dla mnie nieznośnym kłamstwem. Szczególnie po lekturze wspomnień o tym, jak po wyzwoleniu ratujący prosili swoich podopiecznych, żeby pod żadnym pozorem nie mówili, u kogo udało im się przetrwać wojnę. I znacznie gorszych relacji o Żydach, którzy zginęli z rąk partyzantów albo po prostu sąsiadów, kiedy ośmielili się po wojnie wrócić do domów.

Z kończących film napisów dowiadujemy się, że podopieczni Sochy uciekli z „sowieckiego Lwowa do Izraela”. Wszystko wydaje się najzupełniej naturalne. Każdy kto mógł, uciekał przecież przed „Sowietami”. Ale dlaczego aż do Izraela, a nie do Łodzi, Wrocławia albo Zgorzelca? Po obejrzeniu *W ciemności* takie pytania nie mogą się pojawić, bo polska kultura, czyli obowiązujące wzory zachowań wobec Żydów, nie stała się przedmiotem opisu ani namysłu. Kiedy Socha zginął pod kołami „sowieckiej ciężarówki” (znów ci

„Sowieci”: nie dość, że Żydzi muszą przed nimi uciekać, to jeszcze likwidują „Sprawiedliwego”), sąsiedzi mówili, że to kara boża za ukrywanie Żydów. Ale czy taka informacja wystarczy, żeby zrozumieć, co stało się z bohaterami tej opowieści? Chodzi przecież o coś znacznie więcej niż sąsiedzkie komentarze. O przemoc, realną i skuteczną. A tej po polskiej stronie nie widać.

Polacy dopuszczają się rzeczywiście drobnych niegodziwości, ale rola prawdziwego demona przypada Ukraińcowi. Kolega Sochy jeszcze z kryminalnych i więziennych czasów, teraz ubrany w faszystowski mundur sieje grozę. To on zajadle tropi, nienawidzi i zabija Żydów⁴. To z nim musi stoczyć zwycięską walkę nasz polski „Sprawiedliwy”, to jego zabiją wody potopu oddzielające dobro od zła. „Wojna polsko-polska o Żydów”⁵ Nie u Holland.

4. Niechciany powrót fantazmatu

Z Sochą łatwo się zidentyfikować, bo pozostaje człowiekiem w nieludzkich czasach. *W ciemności* podobało się wszystkim – i z lewa i z prawa, „Gazecie Wyborczej” i „Gazecie Polskiej”. Czyżby otwartość na „Innego” stała się w Polsce tak poszukiwanym towarem? Boję się, że zadziałały raczej dobrze znane figury, które nie wymagają od odbiorców najmniejszego nawet przemeblowania ich wyobrażeń.

Przed wszystkim zadziałał motyw „dobrego antysemitę”. Nie twierdzę, że Agnieszka Holland sięgnęła po niego świadomie. Wystarczy, że nie zrobiła nic, by zabezpieczyć swoją opowieść przed przechwyceniem przez fantazmat. Na początku filmu Socha wydaje się postacią niesympatyczną. Nie jest antysemitą takim, jak jego ukraiński znajomy, ale bez trudu można zaszufladkować go jako przedstawiciela „polskiego ludowego antysemityzmu”. Chce zarobić kosztem Żydów i nie widzi w tym nic złego. Zagłada jest dla niego dobrą okazją do szemranych interesów. Człowiek z półświatka, złodziejasek, który przed wojną odsiedział już jakiś wyrok, czuje się w wojennym chaosie jak ryba w wodzie. Poznajemy go, kiedy obrabia willę jakiegoś Niemca albo folksdojczy. Ktoś taki przejdzie metamorfozę w „Sprawiedliwego”.

Na odbiorcę tego rodzaju historii czekają dobrze znane i utrwalone w kulturze koleiny, w które ześlizgnie się tym pewniej, że film nie stawia mu w tym względzie żadnego oporu. Bardzo łatwo się w tym obrazie rozpoznać i pokochać w nim „duszę polską”. Bo przemiana Sochy jak ulał pasuje do wyobrażeń o „charakterze polskim”, „naszym humanizmie” – jak historia Mosdorfa, „którego Niemcy rozstrzelali za pomoc udzielaną Żydom”. Wedle logiki fantazmatu świetnie nadaje się na usprawiedliwienie nie tylko „polskiego antysemityzmu”, ale i „marginesu”, na który zwykle składa się całą winę. Tak źle mówią

4 Wyrażonego kontrastu między dwiema pierwszoplanowymi postaciami nie zmienia fakt, że w filmie pojawia się także epizodyczna postać dobrego Ukraińca.

5 Sformułowanie Joanny Tokarskiej-Bakir [Tokarska-Bakir 2008].

o polskiej wsi i polskim proletariacie miejskim? Popatrzcie na Leopolda Sochę, to jest polski lud!

Są i inne wątki, które równie łatwo wpisują się w fantazmat. Pomocnik Sochy ginie w ulicznej egzekucji po tym, jak Socha zabija niemieckiego żołnierza, żeby ratować jednego ze swych podopiecznych. Widzimy długą szubienicę, dziesiątki powieszonych Polaków. Zginęli jako zakładnicy, w odwecie za morderstwo na Niemcu, ale widzowie wiedzą, że taka jest cena za ratowanych. „Życie za życie”? „Symetria cierpienia”? Użytkownicy fantazmatu chętnie zgodzą się na taką interpretację.

Pozostają jeszcze ratowani. Są bardzo różni. Jedni lojalni względem towarzyszy niedoli, inni nie. Znaleźli się wśród nich tacy, którzy myślą tylko o sobie, ale i osoby gotowe do bezinteresownego poświęcenia i ryzyka. Niektórzy zaufali Polakowi, traktowanemu przez wszystkich z podejrzliwością (niestety film nie wyjaśnia tej nieufności), inni trzymają się na dystans i wietrzą podstęp. Dla Holland to o prostu różni ludzie, tak jak to bywa w życiu. Dla odbiorcy zanurzonego w fantazmacie staną się emblematami Żyda – szczególnie tego, którego nie stać na solidarność z rodakami ani na wejście w społeczną wspólnotę. A jak wiemy, taki Żyd jest potrzebny, żeby na jego tle tym jaśniej rozbłyśli „Sprawiedliwi” jako depozytariusze polskości.

*

Agnieszka Holland pozwoliła sobie pokazać Polaków szabrujących getto, ale przecież ci Polacy w chwili próby zdali egzamin. Krok w przód i krok w tył. Jak to mamy w zwyczaju.

Sposób opowiadania o „Sprawiedliwych”, który proponuje Holland, wydaje się otwierać publiczność na wiedzę o polskiej winie. A jednak do filmu przedostaje się znacznie mniej, niż wiemy z opublikowanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat prac historyków i antropologów. Czy Holland uchyliła drzwi? Raczej przymknęła. Perspektywa spotkania ludzi ponad etnicznymi podziałami i fobiami przeszkadza w zrozumieniu Zagłady i uniemożliwia adekwatny opis fenomenu „Sprawiedliwych”, bo usuwa z pola widzenia najważniejszy problem – wzory kultury. Nie chodzi o to, co niewyraźne, ale właśnie o konkrety, które czekają na opis. Ważna jest nie tajemnica zła albo dobra, nie człowiek w ogóle, ale konkretni ludzie zanurzeni w konkretnej kulturze, podlegający konkretnym presjom. Presjom, które działają do dzisiaj, ponieważ fantazmaty otaczające „Sprawiedliwych” pozostają wciąż żywe. Żeby zrozumieć przeszłość, trzeba poradzić sobie z teraźniejszością.

Jeśli chcemy się czegoś rzeczywiście o sobie dowiedzieć, o ratowaniu Żydów w czasie wojny nie można opowiadać w kategoriach rozbłysku dobra w ciemnościach wojny. Humanizm na nic się nie przyda, bo problemem jest polska kultura i wytwarzane przez nią

zbiorowe zachowania. W czasach Zagłady z reguły śmiercionośne. Holland ucieka przed tą kwestią, nie chce jej dostrzec, a tym bardziej otwarcie zapytać o nią. Trudno się dziwić, że pozostaje bezradna wobec zbiorowych fantazmatów.

Tak jak w *Upiorach* Ibsena, polskie upiory znalazły sobie miejsce w centrum naszego życia. W tym, co uważamy za normalne i do przyjęcia. Żeby się z nimi skonfrontować, musimy przemyśleć wzory kultury, w której żyjemy. Także to, jak mówimy o „Sprawiedliwych”, jakie stawiamy im pomniki, jaki sens mają akcje „Życie za życie” i uroczyste premiery filmów takich, jak *Historia Kowalskich* pod patronatem prezydenta RP. Po historii o „Sprawiedliwych” sięgają często ludzie, którzy – jak zapewne Agnieszka Holland – są pełni dobrej woli i chcą przeciwdziałać antysemickim fobiom. Niestety dobra wola tu nie wystarcza. Przysłowie mówi, że dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło. Takie samo, jak zawsze. Albo bardzo podobne.

W ciemności, 2011. Reżyseria: Agnieszka Holland.

Bibliografia

Bilewicz Michał, Kofta Mirosław (red.), 2011, *Wobec obcych. Zagrożenie psychologiczne a stosunki międzygrupowe*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Janicka Elżbieta, 2008, *Mord rytualny z aryjskiego paragrafu: o książce Jana Tomasza Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”*, „Kultura i Społeczeństwo” 52, nr 2, s. 229-252.

Janicka Elżbieta, Żukowski Tomasz, 2011, *Ci nie są z ojczyzny naszej*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn” z 29-30 października 2011.

Tokarska-Bakir Joanna, 2008, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 4, s. 170-214.